

MARGINES

SZKOŁA | UCZNIOWIE | PRASA

MARZEC 2011

zslmargins@o2.pl

egzemplarz
bezpłatny

podaj
dalej!

WIOSNA I KOBIETY!



No to co? str. 4

Rodzaje
młodzieżowej
muzyki str. 5

Strefa Filmu str. 7

Kobiety str. 9 i 10

Konflikt pokoleń
str. 10

WSTĘPNIAK

Piotr Jeziorek

Wuf!

Droży Czytelnicy, to już marzec. Wiosenna aura już w pełni, choć jak na ten rok przystało, nie zabrakło zimowych płatów. W redakcji doszło do małych opóźnień i biorę to na swoje barki, nawet jeśli miałbym się przez to garbić. Okoliczności zapewniam wyjątkowe, dwutygodniowy brak komputera, wyobraźcie sobie... ale, nie o tym dzisiaj. Teraz zajmujemy się tym, co upchano w dwanaście a raczej już jedenaście, dziesięć kolejnych stron. Na rozgrzeweczkę proponuję świeżo napisane (by nie powiedzieć upieczone) newsy prosto z Łączności, które konkurują ze mną na tej stronie. Kończąc kanapkę na przerwie, po najświeższych wiadomościach, zorientujecie się, że strony taka jak ta, odpowiednio przygotowują Was do kolejnych kartek. Prócz comiesięcznej dawki recenzji filmowych i krzyżówki na końcu numeru, sięgamy po „brudne” materiały otwierające świat gangsterki, świat polityki i kobiet. Ze względu na goniący mnie czas, natłok obowiązków i kończące się miejsce na moje wejście, pozostawię Was samych w odkrywaniu wnętrza marcowego „Marginesu”. Kończąc, zachęcę i dodam, że na stronicach dopisali się zupełnie nowi Redaktorzy, a między innymi Ci, którzy pisali być może wtedy, kiedy Was nie było na korytarzach naszego ZSŁ. Do zobaczenia w przyszłym miesiącu ;). Być może uda się wywalczyć odrobinę więcej miejsca na moje wersy. Piona!

ZSŁnews

Wojciech Gajda

Witam wszystkich czytelników „Marginesu” w kolejnej odsłonie serwisu informacyjnego ZSŁnews.

Miło mi Was poinformować, że mamy już marzec (w ferworze edukacyjnym mogliście nie zwrócić na to uwagi) i do wakacji zostało już niecałe 100 dni! Skład naszego jedyne go info-programu jest tak wybitny, że nic od minionego miesiąca się nie zmieniło: dalej nazywam się Tomasz i Kurka-Wodna budżet przeznaczony na moją stronę jest tak cienki, że ZSŁnews nie ma nawet swojego loga... Ale po co to komu, tu liczy się treść - tak jak u kobiet liczy się wnętrze, a nie wygląd. Mhm. Także ten... zaczynamy!

Justin Bieber w ZSŁ?

Samorząd Uczniowski organizuje 15 kwietnia wielki koncert charytatywny, podczas którego odbędzie się konkurs talentów pomiędzy uczniami naszej szkoły. „Podczas wielkiego finału planowane są występy znanych osób rozpoznawalnych medialnie.” – głosi komunikat na stronie internetowej SU. A my dowiedzieliśmy się, że na tę okazję przyjazd do Polski planuje podobno sam Justin Bieber! Kto razem ze mną robi patenty strzeleckie? :)

Tajemnicze nagranie...

Jak doniósł nam informator pracujący dla łącznościowego StudiaTV, prezesowi stacji skradzione zostało pewne nagranie – o fakcie niezwłocznie

został poinformowany Szef Biura Ochrony ZSŁ, który wszczął śledztwo mające na celu odnalezienie kasety wideo oraz doprowadzenie przed Trybunał Sprawiedliwości (gabinet jednego z dyrektorów – Wy wiecie, ja wiem... nie wymawiamy nadaremno) młodego złodziejaska. Zagadką pozostaje cały czas również, co znajduje się na owych nagraniach i dlaczego prezesowi TV tak bardzo zależy na tym, by taśmy nie ujrzały światła dziennego.

Rzecznik StudioTV odmawia komentarza w tej sprawie. Warto zwrócić uwagę, że o „seksaferze w Samoobronie” na początku też nikt nic nie chciał mówić...

Bicie rekordu w Bufecie ZSŁ!

Wiadomość z ostatniej chwili: w szkolnym bufecie zostanie zorganizowana próba pobicia rekordu w jedzeniu zapiekanek na czas. Do rywalizacji może stanąć każdy uczeń, musi spełnić tylko warunki: powiadomić o tym przedstawiciela rekordów Guinnessa oraz pokryć koszty gastronomiczne (czyli zorganizować wszystko sam).

Na koniec „Kropka nad i”:

zespół ZSŁnews zastanawia się nad organizacją castingu na łącznościowego Rurka. Bo ja, Kurka-Wodna, też mam up... brudny stół!

Robert - The Gangsta

Odcinek 3: Niedziela

Hubert Pięta

W poprzednim odcinku:

Robert poznał bardzo „sympatyczną” Samanthę, która waży dwieście kilo i jest troszeczkę niewyżyta. Po nagłej utracie przytomności na skutek zderzenia z drzewem Robert budzi się w zdemolowanym mieszkaniu. Okazało się, że przeżył z Samanthą bardzo gorącą noc i wszystko zostało nagrane. A Samantha jest dość znana i ma długi język, więc Robert znowu ma niezłe kłopoty...

Niedziela. Robert leży na środku rozwalonej kuchni. Potworny ból głowy, spowodowany jakimś wspomagaczem pewnie, nie wiadomo jakim, Robert już nie pamięta. Pierwsza próba podniesienia się z ziemi kończy się lądowaniem na szafce z efektem uderzeniowo-wstrząsowym. Ale już za drugim razem nasz dzielny bohater stoi twardo na nogach i spogląda na zegarek.

-Dziewiąta dwadzieścia cztery... Boże, co to się wczoraj działo... ale dałem ciała... chyba się przejdę do kościoła - pomyślał Robert.

Chwilę później był już ubrany, zabrał ze sobą naładowanego glock'a i wyszedł z domu. Słońce ostro świeci... albo głośno, jak kto woli. Gangster nie zdążył nawet przejść pięciu metrów, a rozległ się już krzyk.

-Hej, Romeo, ale dałeś pokaz wczoraj! Prawdziwy z ciebie ogier! Nie wiedziałem, że da się to zrobić w dwadzieścia sekund! Hahaha!

Robert już miał w ręce swoją wierną broń, ale nie wiedział, do kogo strzelać, za dużo osób się na niego patrzyło. Nagle, kilka kroków przed nim, pojawiła się Samantha ubrana w samą bieliznę i pieszcząc się piórkiem z jakiegoś poduszki, mówi słodko:

-Choć ty mój Roberciku, powtórzmy wczorajszy wieczór.

-Nie, ja nie mogę, dajcie mi spokój wszyscy, ja muszę do kościoła! Do kościoła! – z rozpaczą krzyczy Robert.

Miedzy chmurami pojawia się w połowie przezroczysta postać w fullcap'ie z chustką na twarzy i donośnym głosem przemawia.

-Ty nieudaczniku, nie zasługujesz na zbawienie, jesteś frajerem, nie robi się tego z kobietami większymi od ciebie, nie jesteś gangsterem, jesteś tylko zwykłym, małym i głupim Robertem! Nie idź do kościoła, nie chcę cie tam!

Robert się rozplakał i usiadł z wrażenia na ziemi. Cała masa ludzi wytyka go palcami i śmieje mu się prosto w oczy. Co on ma zrobić? Nagle rozlega się okropnie głośne dudnienie, jakby o drzwi. Wszyscy ludzie stopniowo znikają, a po chwili pod tyłkiem Roberta znika grunt. Rozpoczyna się spadanie w czarną nieskończoność...

Robert aż krzyknął. Nie wiedział, że przyśni mu się aż tak straszny koszmar. Przecież on nigdy nie poszedłby do kościoła! On jest gangsterem, a nie księdzem. Natomiast dudnienie było słychać nadal. Nie musiał wstawać z podłogi, bo do domu wpadł Karl.

-Ej, ziomuś, no przepraszam, że tak cię wczoraj wkurzyłem, ale wiesz, nie wiedziałem, że można zrobić to w dwadzieścia sekund, hehe... - powiedział Karl.

-Chcesz coś jeszcze powiedzieć, zanim nabój z tego pistoletu przewierci ci się przez czoło? – stęknął Robert celując w pozycji leżącej prosto w Karla.

-Chillout, ziom, spokojnie, ja w pokojowych zamiarach przyszedłem. Wiesz, jest taka sprawa... bo mam taką jedną potrzebę wielką, wręcz ochotę, a nie chcę tego robić sam, a najbliższej jesteś ty...

-Nie, nie jestem gejem...

-Nie, nie o to chodzi. Bo wiesz, prosto z mostu... chcę iść do kościoła, a boję się sam...

Robert z wrażenia aż wstał z ziemi.

-Coś ty stary powiedział?!

-Kościół, potrzeba, ja, ty, chcę, chodźmy, teraz.

-Kurde, prawie jak w śnie...

-Jakim śnie?

-Nieważne. Chodźmy.

Robert ubiera fullcap'a, zakłada bluzę i chce wychodzić, ale Karl go zatrzymuje.

-Ej, stary, w czapce podobno nie wpuszczają.

Ciąg dalszy na następnej stronie



Fullcap został, oni wyszli.

Idąc ulicą, nasi bohaterowie widzą, jak niektórzy perfidnie się na nich gapią, pokazują czasem palcem i lekko podśmiechują się pod nosem. Robert poczuł się dziwnie. Wszystko się dzieje tak jak w jego śnie. Śmiech, kościół, łomotanie. Co będzie dalej? Nie musiał długo czekać. W ich stronę biegł jakiś koleś w czerwonej czapeczce i z zieloną chustką na twarzy. Glock chwycony, jest w pogotowiu, z pełnym magazynkiem. Koleś jest już obok nich.

-Ziom, to ty? No nie wierzę... jesteś gwiazdą! Ona doszła przez ciebie w dwadzieścia sekund! Ja nie wiedziałem, że tak się da! Jesteś pierwszy, który podołał zadaniu! Stary, podpisz mi się na łokciu! – padły słowa do Roberta.

Choć wygląd koleś zgadzał się z tym z jego snu, słowa nie pasowały. Coś jest nie tak. A może to tylko przypadek?

-Ziom, uważaj! – krzyknął Karl.

Na drodze była otwarta studzienka kanalizacyjna. Robert zamyślony nie zauważył jej i wpadł prosto do środka.

Nie ma gruntu pod nogami.

Czarna nieskończoność.

Nie ma niczego.

„Jesteś frajerem. Nieudacznikiem...”

I tak skończyła się niedziela...

No to co?

Ryszard Czernecki

Każdy ma jakieś priorytety. Niezależnie od tego, czy kieruje się marzeniami, korzyściami materialnymi, duchowymi, estetycznymi. Każdy.

Jedni świetnie prosperują, pchając wózki w hipermarketach, inni czują się spełnieni, pracując po dziesięć godzin dziennie za marne 1200 na rękę. Jedni marzą o ukończeniu studiów, założeniu własnej firmy, a innym wystarczy dyplom spawacza i praca na czarno. Problem pojawia się dopiero wtedy, gdy ktoś wchodzi swoimi buciorami w życie innych, wykorzystując swoją rzekomo wyższą pozycję.

Drażni mnie okrutnie patrzenie na ludzi z góry. Drażni mnie zarówno chwalenie się dyplomem prestiżowej uczelni, jak gdyby czyniło to kogoś uprawnionym do komentowania sposobu życia drugiego człowieka, jak i chępcenie się brakiem jakiegokolwiek wykształcenia i podejście, które charakteryzuje postawą: „bo mi się należy”. Do szalu wręcz doprowadza mnie także bagatelizowanie i brak jakiegokolwiek empatii, a nierzadko i zwyczajna nienawiść w stosunku do bezdomnych czy chociażby

poczciwych pijaczków, którzy w większości przypadków stanowią nieszkodliwy folklor każdego osiedla czy ulicy.

Nie każdemu się w życiu powiodło, ale każdy ma prawo żyć tak, jak chce!

Jedni wolą biegać od firmy do firmy, dla innych szczytem marzeń

nieswoje sprawy, bez chorych ambicji i podziału na lepszych i gorszych. Chciałbym normalności. Marzę, bym mógł spokojnie spać, by móc rano odpalić papierosa, napić się dobrej kawy i odprężyć, słuchając melancholijnego zawodzenia gitary Gilmoura. Marzę o tym, bym mógł spokojnie



jest butelka wina marki Wino. Cóż – dopóki nikomu tym nie przeszkadzają, jest to wyłącznie ich sprawa. Każdy jednak nieustannie do czegoś dąży. A ja? Co ja chciałbym robić? Chciałbym żyć w normalnym społeczeństwie, bez uprzedzeń, bez wpychania się w

i godnie żyć. Po prostu. Czy przy dzisiejszym pędzie do sukcesu, moje ciche gadanie o prostej i szczęśliwej egzystencji to aż tak nieosiągalna utopia? Zapewne... No to co? Przecież nikt mi nie zabroni marzyć...

Rodzaje młodzieżowej muzyki

Hubert Pięta

Jako że w poprzednim numerze odważyłem się na wielki wyczyn skrytykowania najbardziej znanych subkultur, to teraz chcę coś napisać odnośnie muzyki, której słuchamy codziennie.

Tak, wiem, po tym artykule znienawidzicie mnie jeszcze bardziej za to, co robię, ale jak zwykle całość jest tylko rozrywką, teoretycznie ma być śmieszne i nie należy brać tego na serio. Tak więc... szykujcie widły! Aaa, jeszcze jedno. Nie będę się rozdrabniać nad wszystkimi odnogami muzycznymi, dlatego jak zwykle tylko główne nurty natchnieniowe.

Hip-Hop/Rap – yo, yo, yo, madafaka, you are my bitch i tak dalej. I każdy wie, o co chodzi. Muzyka posiadająca teoretycznie najwięcej przekazu (no w końcu mówienie przez cztery minuty musi jakiś sens mieć) i jest najbardziej popularną muzyką u każdego dzieciaka w wieku 9-14 lat ze skłonnościami do słuchania jej wśród ludzi (podobno najlepszy rezonans jest w autobusie) bądź na ławce pod blokiem. Cała linia melodyczna opiera się na jednostajnym bum, cyk, bum, cyk, bum, clap, clap, bym, cyk... Bardzo modne jest teraz oskarżanie jakiegoś rapera o komercję. No bo wiadomo, jeżeli ktoś jest od nas bardziej utalentowany i w przeciwieństwie do nas uda mu się wybić z kręgu kiwających głowami dresów w rytm naszego biciku i zarabia na życie tym, co kocha, to jest to frajer, robi to tylko dla kasy i ogólnie jest do niczego. Wiadomo... Całe upodobanie muzyczne dzieli się wśród nas na dwa rodzaje: Polski Rap/Hip-hop i Amerykański (że po angielsku). Kto rozumie angielski, ten jest w stanie docenić całą istotę tej muzyki. A kto nie, no to cóż... albo uda mu się polubić tę muzykę, znajdując jakiegoś dobrego wykonawcę z Polski, albo natrafi na taki shit jak Firma (JP!JP!JP!) i zniechęci się do tej muzyki na całe życie. Zły dotyk boli i tak dalej...

Znani wykonawcy polscy: Peja, Tede, Grubson, Słoń, Paktofonika, Kaliber 44 itd.

Znani wykonawcy amerykańscy: G-unit, Dr. Dre, Eminem, Mobb Deep itd.

Reggae – polega na jak najczęstszym wymawianiu słowa "łojoj", "ajajajjj" i tym podobne. Pomaga się nam rozluźnić i pokazać pozytywną stronę życia. Oraz nakłonić do stosowania czegoś, o czym nie wypada pisać.

Znani wykonawcy: Bob Marley, Ghetto Priest, Rasites

Techno - Put your hands up! Muzyka robiąca z mózgu coś na styl pustaka. Cała filozofia polega na słuchaniu, jak bębenek na przemian z basem uderza sto razy na minutę. Więc wygląda to tak: umc, umc, umc, umc, umc, umc, umc, kach, umc, umc... Tekstu w takich piosenkach jest może z dwadzieścia wyrazów. Muzyka ta wbrew pozorom jest bardzo przydatna, bo na przykład pomaga wkurzyć sąsiada lub pokazać wszystkim ludziom, jak bardzo mało są cierpliwi na kilka minut jednostajnej melodii. Podobno słucha się lepiej z żelem na włosach i z bułką z szynką w garści. Lekarze polecają słuchać jej podczas mycia zębów, ponieważ wibracje wywołane przez chaotyczne nawalanie basu powodują szybsze wypadanie jedzenia ze szczelin i dziąseł.

Znani wykonawcy: Dj Tiesto, Deepack, Kalwi&Remi itd.

Metal – ostre nawalanie gitarowego brzmienia i perkusji, w odsłuchu podobne do rozbijającego się auta lub dartego kawałka tektury. Nieważne co się śpiewa, ważne, że głośno i żeby było o szatanie. Muzyka ta motywuje do jedzenia kotów, bicia się i ogólnie do rozróby. Jednak należy uważać, gdzie się jej słucha, ponieważ wrogowie są wszędzie. Noszą takie śmieszne czapki meszkowe z antenką i zazwyczaj są w wieku 70 lat i w górę. Odmiany muzyczne można wymienić w nieskończoność: heavy metal, black metal, Viking metal, orchestral metal, thrash metal, kupa metal i tym podobne. Podobno da się nawet jakieś różnice między nimi

wykazać, ale to chyba potrafią tylko najstarsi metalowcy.

Znani wykonawcy: Metallica, Mastodon, Iron Maiden, Justin Bieber (LOL).

Rock – podobnie jak metal, tylko że wolniej. Hasło: Sex, Drugs & Ostra Jazda... czy jak kto tam woli. W każdym bądź razie nie trzeba wyjaśniać. Musisz ćpać, żeby być rock'owcem.

Znani wykonawcy: The Doors, Rise Against, Red Hot Chili Peppers.

POP – muzyka dziwna. Bo tańczyć do niej tak średnio, bujać też się nie ma jak, a i czarnej mszy też się za jej pomocą nie odprawi. Polega to mniej więcej na linii melodycznej podobnej do techno, jednak z większą różnorodnością i większą ilością tekstu. Ludzie, którzy tworzą ten gatunek zazwyczaj mają po 5 utworów, a przynajmniej jeden z nich leci przez miesiąc w radiu i jest hitem. Ogólnie się nie zaistnieje, jeżeli nie zakręci się tyłkiem na teledysku, ponieważ ten nurt muzyczny ostatnio ma niewiele do zaoferowania oraz jest wyłącznie do zarabiania kasy... chociaż co ja tam mogę wiedzieć.

Znani wykonawcy: Gosia Andrzejewicz, Goya, Lullapop (spoko, też o niej pierwsze słyszę).

Każdy z nas ma już choć trochę ukształtowany gust muzyczny, od którego najczęściej zależy nasz styl bądź subkultura (a o tym było w poprzednim numerze) i to dzięki muzyce nasze życie staje się lepsze. Tak więc słuchaweczki w łapkę i jazda. I pamiętaj: nie wstydź się, czego słuchasz, to ma się podobać TOBIE, a nie innym.

Zabrakło budżetu na wyposażenie ich w ciemne okulary i słuchawkę...

Mateusz Biedrzyński

Myślę, że wielu ludzi chciałoby znaleźć się na sali sądowej w roli obserwatora, aby zobaczyć jak wygląda tocząca się rozprawa.

Obecnie w medium, jakim jest telewizja, mamy przyjemność – lub jej brak jeśli komuś nie odpowiada ramówka stacji – oglądać serial dokumentalny zatytułowany „Sędzia Anna Maria Wesołowska”, który pozwala widzom znaleźć się na sali rozpraw oraz w pełni doświadczyć tego co się na niej dzieje. Jak to z reguły bywa w telewizji, wszystko jest tam przedstawione w sposób dosyć ciekawy i swoją oprawą zachęca do oglądania. Do niedawna sam myślałem, że takie coś może być interesujące, a zobaczenie tego „na żywo”, może dostarczyć nie lada wrażeń. Do niedawna, bo ostatnio przekonałem się, że to tylko kolejny lansowany przez czwartą władzę zapychacz czasu, a tego ostatniego ludzie mają bardzo mało. Mało tylko z pozoru, bo kobiety czasem potrafią godzinami gadać o tym, co wydarzyło się w ostatnim odcinku „Mody na sukces”, a mężczyźni tłumaczyć się, że szwagier przyjechał z zagranicy i żal byłoby nie wypić z nim tej flaszki, którą przywiózł. Co ciekawsze, jest to proceder postępujący, a ludzie coraz częściej „sztucznie” zajmują sobie czas, zamiast poświęcić go na coś naprawdę pożytecznego. Żeby uchronić nas przed marnotrawstwem, nasz polonista wpadł na genialny pomysł wykorzystania czasu, który moglibyśmy przepuścić na gry, telewizję i inne mający zły wpływ na młodego człowieka rozrywki. Mielśmy przygotować się do pseudo rozprawy sądowej, w której oskarżoną będzie Izabela Łęcka – jedna z postaci „Lalki”. W roli prokuratora miał wystąpić Konrad K., a obrońcą został Paweł S. Sędzią oczywiście został polonista, który sam o sobie powiedział, że nie jest sprawiedliwy, czym wg mnie dobitnie podkreślił, jak świetnie

nadaje się na to stanowisko. Parę dni przed rozprawą zaobserwowałem

ogromne poruszenie, które nie wiedzieć czemu przypominało mi super promocję w Media Markt – gdzie jeden telewizor, nadal w starej cenie, ale za to z błyszczącym napisem

„promocja” wystarczył, aby zachęcić do kupna tysiące osób. Pod pióro, a raczej klawiaturę, ciśnie się jeszcze porównanie do tego, co dzieje się w sklepach przed Bożym Narodzeniem. Ludzie planują z wyprzedzeniem, co kupić, a koniec końców pakują do wózka, co się nawinie pod rękę. W taki oto sposób każdy z oponentów szukał osób popierających jego stronę, a ja jak głupi biegałem od jednego do drugiego ucznia, pytając o to, do której grupy zdecydował się należeć. Oczywiście wszystko skrzętnie notowałem na kartce. Najczęstszym pytaniem, które miałem okazję słyszeć, zanim ktoś jasno określił swoje stanowisko było: „A gdzie się znajduje Iksiński?” W świetle powyższej sytuacji widać, że dzisiaj nie liczy się własna opinia – choć zapewne znalazłoby się też paru takich, co takowej nie posiadają – a układy. Cóż... W czasach PRL mówiono że: „Na układy nie ma rady”. Podział klasy miał wpływ na zachowanie niektórych osób, bo przecież lepiej jest być w grupie z kimś ogarniętym, niż z kimś kto nie potrafi nic. Dlatego przechwałkom nie było końca, choć większość z nich była żartem. Jednak osoby myślące, że idąc do grupy z większym potencjałem będą miały wszystko z głowy, zostały oblane kubłem zimnej wody. Nie robiąc nic na rozprawie, miały za zadanie napisać felieton, sprawozdanie czy też inną formę, której już nie pamiętam, opisującą wydarzenie, w którym biernie brały udział. Chcąc nie chcąc, dołączyłem do tej grupy, ale nie z



powodu przedstawionego przeze mnie powyżej. Górę wzięła ludzka ciekawość i chęć zobaczenia tego, co się wydarzy. Wszystko zaczęło się rano, jeszcze przed lekcją języka polskiego. Zauważyłem dwóch kolegów, ubranych w czarne garnitury niczym agenci tajnych służb specjalnych w filmach za miliony dolarów. Jednak w tym przypadku chyba zabrakło budżetu na wyposażenie ich w ciemne okulary i słuchawkę zapewniającą łączność z główną siedzibą. Widziałem w nich standardowy duet z filmu akcji, w którym jeden z protagonistów jest silny, agresywny, szeroki w barkach i potrafi... „ruszyć” głowę, jeśli zajdzie taka potrzeba, a drugi mniejszy, nie mogący powstrzymać się od ciągłego mówienia. Patrząc na zachowanie moich znajomych na rozprawie, stwierdzam, że obydwaj świetnie wpisali się w ten schemat. Konrad kilkakrotnie wybuchnął gniewem, karcąc swojego oponenta, że ten wcale nie ma racji. Z kolei oskarżyciel posiłkowy, jak już zaczął mówić, to nie mógł przestać. Po dosyć prowizorycznej przysiędze, która brzmiała mniej więcej tak, że każdy będzie mówił prawdę, a jak się nie zgadza to ma opuścić salę, dało się słyszeć szuranie krzesłami. Jednak koniec końców wszyscy zostali i przystali na warunki. Początek zaczął się od mocnego uderzenia, strona oskarżająca

Ciąg dalszy na następnej stronie



przygotowała pozew, który wyglądał całkiem autentycznie. Ja jednak wysnuwam wnioski, że był to kolejny przykład przerostu formy nad treścią, a zwykła szkolna rozprawa nabierała znamion tych prawdziwych, w których oskarża się za ciężkie morderstwo. Jak to w Polsce bywa, nie zabrakło też nieuprzejmości i docinków. „Nie jesteśmy na Ty” oraz „Ja Panu nie przeszkadzałem” to tylko przykłady wypowiedzi Panów Prokuratora Mateusza i Mecenasa Pawła. Już nawet samo tytułowanie ich w ten sposób jest dla mnie dziwne, choć uważam, że niektórzy chyba odkryli swoje powołanie, jakim mogą być studia prawnicze lub czynny udział w życiu politycznym. Sam przebieg rozprawy był nudny. Jeśli oglądając w telewizji przykładowe procesy, czujecie się jak uczestnik tego wydarzenia i przychodzi Wam na myśl ciekawa forma spędzania czasu, a jesteście jeszcze uczniami, to poproście swojego nauczyciela, aby przeprowadził lekcję podobną do naszej. Ostrzegam jednak, że może to być zderzenie z rzeczywistością, którego niektórzy nie chcą doznać. Na sam koniec, chciałbym przekazać kilka słów tym, którzy czytając, dotrwali do tego momentu. Miejcie własne zdanie i nie pozwólcie go sobie narzucać, a reklamując samych siebie, nie przekraczajcie pewnych granic, zwłaszcza, że może przerodzić się to w komedię.

Wypraszam sobie!
Pan Wokulski nie jest naszym
klientem! Oskarżycielem w
tej sprawie jest prokuratura!



Eeee... Mam nadzieję, że
nie słyszał jak mówiłem
że Wokulski to nasz
klient.



Strefa Filmu

kastel

W marcowym wydaniu nie będzie dużo filmów.

Będzie natomiast konkretnie. Krótka tylko wzmianka na temat nowej polskiej bajki „Jeź Jerzy”. Profesjonalni recenzenci pewnie będą bojkotować. Ja przeciwnie. Zapraszam serdecznie na seans. Zapraszam Was też na szkolne kółko filmowe. Ostatnio oglądaliśmy „Euro Trip”. Super komedia. Więcej informacji w szkolnej bibliotece.

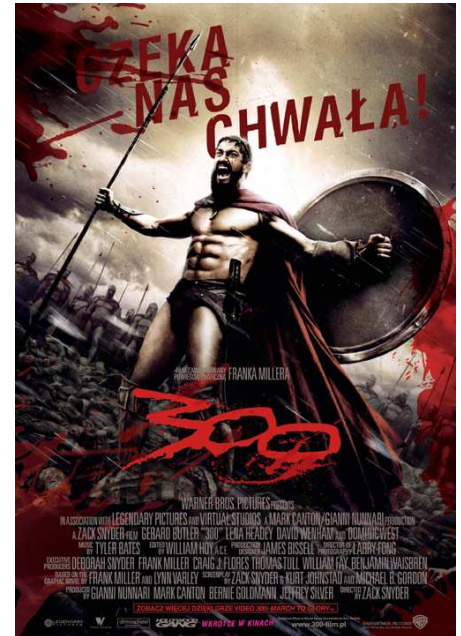
Droga bez powrotu



Ugh... Tępe, jak każdy inny horror tego pokroju, tzn.: „Grupa studentów, psychopata/mutant, który wyrzyna ich systematycznie i po kolei. Ten wyróżnia się głupim rozpoczęciem, kilkoma ładnymi (broń Boże, żeby ktoś powiedział, że są utalentowane) aktorkami oraz jednym charyzmatycznym bohaterem.

Dość ciekawa jest też sceneria, bowiem akcja rozgrywa się w lasach Zachodniej Wirginii – czyli las, las las, las. Tyle o plusach. Straszna bieda, podobnie jak „Zbaw mnie ode złego” reklamowane hasłem, że to Wesa Cravena („Koszmar z ulicy Wiązów”). Reżyser się nie postarał i zawiódł.

300



Ciężko mi jest teraz wymienić osobę, która tego filmu nie zna. Widziało go chyba 100% społeczeństwa. Historia bitwy pod Termopilami, gdzie w wąwozie Leonidas na czele nielicznego wojska stawiał czoła potężnej perskiej Armii. Film jest dość luźno oparty na tych faktach historycznych, przez co historyków z zawodu i im podobnych krew zalewa, no ale kto by się tam nimi przejmował. Ważne jest to, że dostaliśmy kawał dobrego kina sensacyjnego. Film charakteryzuje się świetnymi animacjami, specyficzną kolorystyką, niesamowitą muskulaturą oraz rzeźbą Leonidasa granego przez Gerarda Butlera, który od tamtego czasu stał się rozpoznawalny przez publiczność akcją i jeszcze raz akcją. Przede wszystkim w filmie czuć rękę Franka Millera. Wiem, że oczywiście ta postać jest Wam znana. Twórca komiksów, między innymi „Sin City”, „Daredevil”, „Ronin”, „RoboCop”, wystarczy, czy mam dalej wymieniać? Na koniec nie chcę pisać: „Musicie zobaczyć”, „Super film”, „10 gwiazdek na 6”, ponieważ Wy moi ukochani Czytelnicy już dawno o tym wiecie.

Bezsens bezsensem pogania czyli witamy w Polsce

Mateusz Kocioł

Na przełomie ostatnich miesięcy nie trudno doliczyć się żenujących i skandalicznych zdarzeń występujących na szczytach naszej władzy oraz w decyzjach podejmowanych przez polskich urzędników.

Zwykły obywatel III, IV tudzież V RP widząc w mediach sytuacje kompromitujące nas jako mieszkańców Polski na arenie międzynarodowej, powinien zadać sobie pytanie: „Czy takie a nie inne zachowania wynikają z naszej mentalności? Może jednak spowodowane są tym, że z roku na rok stajemy się narodem coraz głupszym, a co za tym idzie bardziej podatnym na manipulację.”

Obecni politycy oswoili polski naród z kuriozalnymi decyzjami oraz z zupełnie nie trafionymi pomysłami powodującymi siwienie, łysienie i zawroty głowy.

Zaczynam miewać uzasadnione obawy, że jeżeli ta sytuacja nadal będzie się rozwijać, to na przestrzeni kilku lat, przed każdym wieczornymi wiadomościami emitowana będzie informacja, mówiąca: „Przed wysłuchaniem transmisji zapoznaj się z jej treścią, bądź skonsultuj się z psychiatrą lub terapeutą”.

Nieprawdopodobne pomysły naszych urzędników wynikają chyba z polskiej mentalności. Wpływa ona na to, iż staramy się oszczędzać na rzeczach niezbędnych i tych, wymagających gwarancji najwyższej jakości, jednocześnie przeznaczając odłożone pieniądze na zupełnie

bezsensowne cele. Warto również wspomnieć, że niekiedy różnica cenowa między tymi lepszymi towarami a ich tańszymi zamiennikami okaże się niewielką kwotą w skali ogromnego budżetu. Przytoczę tutaj pewien przykład, a dokładniej mówiąc zdarzenie, które miało miejsce pod koniec lutego bieżącego roku.

Przez Komendę Warszawskiej Policji został ogłoszony przetarg na sto dwadzieścia radiowozów, przygotowany w ten sposób, aby faworyzował dobrego i sprawdzonego Opla Insignię. Wygrała go jednak Alfa Romeo

159, ponieważ

diler

zdecydował się

ostatecznie

obniżyć cenę

samochodów i

zastosować

karkołomne

rozwiązania

techniczne.

Owo

rozwiązanie

polegało na

zamontowaniu

do samochodów felg innej marki, co wymusiło zastosowanie specjalnych pierścieni

dystansujących. Powinny one mieć

certifikat. Najlepsze – niemieckie

– sprawdzają się w samochodach

sportowych, ale komplet kosztuje

nawet tysiąc złotych. Dlatego

zastosowano polskie zamienniki,

które są znacznie gorszej jakości,

za to ich cena jest nawet do

czterech razy niższa. Jak łatwo się

domyślić, zastosowanie polskich

zamienników, które nie posiadają

żadnego certyfikatu, spowodowało

odpadanie kół.

Oficerowie policji przyznają, że:

„Przy przekroczeniu prędkości

60km/h, z kół zaczyna dobywać się

metaliczny dźwięk, jakby ucierały

się podtrzymujące je śruby. Nawet co 400 km musimy dokręcać felgi”. W tym momencie na myśl nasuwa się pytanie: „Dlaczego przetarg wygrała Alfa Romeo?” Okazało się, że cena za 120 alf była o 20 tys. niższa niż cena za ople. Wychodzi 600 zł „zniżki” na samochód. Co kupimy za zaoszczędzone pieniądze?

Proponuję nowe policyjne lizaki, najlepiej smakowe.

made in

polska

Wiosna

kastel

Wreszcie ta wredna zima sobie poszła daleko.

Skopać Australijczyków. My możemy już zrzucić grube kurtki i zakładać okulary przeciwsłoneczne. Lubię wiosnę z prostych przyczyn. Temperatura jest wyższa niż 15 stopni. Jest przed latem. W czasie wiosny przyroda budzi się do życia. Wiecie do czego zmierzam? Ponieważ słoneczko przygrzewa i radośnie muska nas promieniami, możecie wyjść na pole i pograć w kosza, pojeździć na rowerze, na desce czy innym sprzęcie. Wszystko zależy od Waszych ulubionych zainteresowań. Tak czy owak zacznijcie to robić i bawcie się przy tym dobrze. Śnieg już nie będzie nikogo ograniczał. Natomiast biedni Australijczycy... Kto by się tam nimi przejmował.

Płeć piękna = płeć słaba?

Sowilo

Poproszono mnie, jako jedną z tych Piękniejszych i nielicznych w szkole, o naskrobanie kilku słów uświadamiających Wam, drodzy panowie, że my, kobiety, nie jesteśmy aż takie złe, jak Wam się powszechnie wydaje (no, może czasem gryziemy i drapiemy, ale naprawdę to nic groźnego).



Również z okazji minionego Dnia Kobiet. Tak na marginesie, ilu z Was wie, od jakiego wydarzenia wywodzi się to święto? Chodzi o wyraz szacunku dla ofiar walki o równouprawnienie kobiet, obchodzone od 101 lat w wielu krajach na świecie.

Na temat kobiet krąży wiele stereotypów: że nie da się nas zrozumieć, że nadajemy się tylko do współpracy z kuchenką, pralką lub ścierką (ewentualnie jeszcze z żelazkiem), że jak się czegoś dotkniemy, to pewnie popsujemy, że... długo by wymieniać. Płeć piękna, ale

słaba? O nie, że słaba, tego na pewno nie można o nas powiedzieć. Nie będę tu przytaczała, z lekcji historii, opowieści o kobietach Wielkich przez duże W, takich jak Maria Skłodowska-Curie czy Joanna d'Arc (tak, Kopernik też była kobietą!) – te nazwiska słyszał niejeden z Was. Opowiem o kobietach, które są między nami, mijamy je na korytarzu w szkole, widzimy w kolejce w sklepie, na przystanku, w domu.

Moja przyjaciółka jest uczennicą jednego z krakowskich liceów, chodzi do klasy o profilu wojskowym. Czyli raz w tygodniu chodzi na lekcje w pełnym wojskowym umundurowaniu, minimum raz w tygodniu ma zajęcia na strzelnicy. Bronią potrafi się posługiwać lepiej niż niejeden facet. Z resztą nie ona jedna, bo w klasie ma więcej dziewczyn niż chłopców. Lecz mimo całej wojskowej otoczki, żadna z nich nie traci na swej kobiecości, ba, wręcz przeciwnie, są bardziej kobiece niż niejedna inna kobieta. Jest nawet takie powiedzenie: „za mundurem panny sznurem”, w tej sytuacji jednak w wersji odwróconej. ☺

Nie szukajmy daleko – nasza szkoła. Ilu mamy uczniów, a ile uczennic? W statystykach z ubiegłego roku szkolnego było podane, że jedna dziewczyna przypada na... 66 uczniów (nie pytam, którą

część z koleżanki chcielibyście mieć dla siebie). Z roku na rok jest nas w Łąčności coraz więcej. Potrafimy nie tylko gotować, pracować, ale też umiemy zamontować dysk twardy w komputerze, wiemy, do czego służy komenda ipconfig, a lutownica to nie coś, co mylimy z lokówką. I lubimy to, co robimy.

Ja rozumiem, chodzą po tej Ziemi kobiety, które lubią być „tymi słabszymi”, mieć ciągłe oparcie w kolegach (w końcu złamany paznokieć to koniec świata!), ale nie wszystkie z nas są takie. Nie, to nie jest feminizm, przesadna fanaberia z mojej strony, to pozwolenie nam na robienie tego, co sprawia nam przyjemność. W końcu nie jesteśmy tylko „chodzącymi cymbałkami”, też coś możemy mieć z życia. I na pewno nie jesteśmy słabe.



Kobiety

kastel

Już po raz któryś z rzędu próbuje napisać jakieś sensowne zdanie do tego artykułu.

Wymiękłem. Nie ma sensu ich opisywać. Jak kiedyś usłyszałem to temat kobiet to tzw. „Temat Studnia”. Jednakże nie mogę się zgodzić z „autorem” książki „Wszystko co mężczyźni wiedzą o kobietach”, która wewnątrz była... pusta. Jedyne co sam mogę powiedzieć to, to iż: są wspaniałe. Jakie by już nie były, ładne, brzydkie, mądre czy głupie. Są wyjątkowe. Dlatego kocham je wszystkie. Chciałbym naraz, lecz niestety one już takie są, że nie lubią naraz. Trzeba po kolei. Osobiście preferuję sam gatunek kobiety, który jest ciut rzadki jednak mnie się udało parę razy je zobaczyć. Mam na myśli – „Kobiety Idealne”, Nie śmiejecie się. One istnieją. Są to kobiety, które są kobiece. Są prawdziwymi damami, kochankami i przyjaciółkami. Na taką nie patrzysz z obrzydzeniem lub wzrokiem: „yyyy... co tu się dzieje?”. Drogie Panie – chciałbym Wam z okazji Waszego Dnia Kobiet życzyć: żebyście zawsze były takie. Bądźcie kobietami idealnymi. A tym, które już nimi są - trzymajcie tak dalej. Moje nazwisko w stopce. Czekam na Wasze na(wy)miary. ☺

Konflikt pokoleń?

Wojciech Gajda

W wydaniu styczniowym naszej najlepszej (bo jedynej) szkolnej gazety był sobie taki artykuł *Młody nie znaczy głupi*, w którym to przedstawiłem swoje podejście – mocno upraszczając – do życia.

Kto czytał – ten wie, kto nie – ten niech żałuje. Po dyskusji na temat jego treści z kilkoma dorosłymi osobami zacząłem się zastanawiać, co jest nie tak z tym, że tak trudno zrozumieć im moją (mógłbym powiedzieć naszą, ale niekoniecznie wszyscy się z tym muszą zgadzać) „filozofię”, mój sposób na bycie. Redakcyjny kolega nawet stwierdził, że powinien powstać nowy prąd filozoficzny – gajdynizm, którego ideologią byłoby tak „realistyczne” spojrzenie na świat, że aż mało prawdopodobne. Wymyśliłem, że i z nimi, i z mną jest wszystko w porządku (uff...), a to niezrozumienie wynika z... konfliktu pokoleń!

Na czym taki konflikt pokoleń polega?

czasy wpasowywania się, niewiele jest miejsca na indywidualności, unikatowość i oderwanie się od ulegania masowości. Większość społeczeństwa dostosowuje się do otoczenia, bo tak najprościej. Ciężko jest się pochylić nad własnymi myślami i tak naprawdę podjąć decyzję, którą zechce się zrealizować – co chcemy w życiu robić, czemu poświęcać swój czas, jakimi być ludźmi. Czekamy, aż czas wszystko pokaże, naiwnie wierząc, że los nam wszystko już dawno zapisał i to, co robimy, jest nam przeznaczone. Trzeba oszukać to przeznaczenie i sprawić, by wszystko na naszej drodze było tak, żeby odczuwać satysfakcję. Tak jak chcemy, jak sobie wyobrażamy, jak marzymy. Każdy z nas ma wpływ na swoje życie, swój udział w tym wielkim świecie. Pewnie niektórym na język się ciska pytanie: „Co ja mogę?” – każdy może dużo, bo każdy jest jednostką. Bez jednostki nie byłoby ogółu. A bez ogółu nie byłoby siły.

Kolejny raz na łamach „Marginesu” zaznaczę, że nie warto robić nic wbrew



A no na tym, że sto lat temu walczyło się o wolną Polskę, później walczyło się o wolne słowo, swoje prawa i godne życie, a teraz... teraz, to my możemy sobie co najwyżej w drodze do szkoły powalczyć w tramwaju czy autobusie o miejsce siedzące. Kuriozalne? Nie, normalne. Najzwyczajniej w świecie zmieniły się czasy, zmieniły się priorytety i zmienili się ludzie. Wielkiej transformacji uległy wszystkie zwyczaje, pomysły na życie. To wszystko też związane jest oczywiście z tym, że świat zrobił w międzyczasie kilka miliardów kroków w kierunku rozwoju, co z pewnością na nas wpływa. Teraz są

sobie. Dostaję palpitanie serca, gdy słyszę, że nie doceniam tego, co mam, albo że nasi przodkowie walczyli o to, byśmy mogli mówić i uczyć się we własnym języku i żyć w wolnym kraju. Mam szacunek i respekt do poprzednich pokoleń, które wiele z siebie dały, żebyśmy teraz żyli, tak jak żyjemy, ale nie popadajmy w skrajność. Hipokryzja jest zła. Dziś jest dziś i ważne jest JA – TU I TERAZ. Więc jeśli ktoś mi sugeruje, że coś co robię, okaże się błędem, a nie ma zielonego pojęcia o tym, czego ja chcę, to tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że robię dobrze. Raz się żyje. Carpe diem!

Dwie i pół strony medalu

Dominik Nowicki

Witam Was, wszyscy Łącznościowcy w nowym dziale.

Może zacznę od wytłumaczenia, kim jestem. Tak jak widzicie na samym dole, nazywam się Dominik Nowicki. Jestem absolwentem liceum profilowanego ZSŁ o profilu zarządzanie informacją. Rok, kiedy skończyłem, kiedyś indziej podam. Obecnie jestem w studium policealnym (nie poszedłem jak większość moich kolegów i koleżanek na studia) o profilu całkowicie nie łącznościowym, a mianowicie „Technik organizacji usług gastronomicznych”. Nie mówię, że Łączność nie była dobrym wyborem.

Ale są wybory dobre i lepsze, a zwykle ten drugi jest lepszy. Niedługo pisałem do „Marginesu”, jak widać, powracam do korzeni. O czym będziecie mogli tu przeczytać?

Będę starał się Wam streścić rzeczy najważniejsze, które się wydarzą w Polsce i na świecie i do różnych rzeczy będę pisał swój subiektywny komentarz. Również, jeśli miejsce w gazetce mi pozwoli, (a mam nadzieję, że redakcja mając na względzie starego redaktora, pozwoli mi zająć ze 2 strony) będę chciał poruszać jakiś problem społeczny i wyrazić swoje zdanie wobec niego. Fajnie też by było, jakbyście pisali swoje opinie na temat artykułu do mnie. Mógłbym też w formie tego artykułu dyskutować z Wami o tym. Jakby coś, to proszę o listy na maila: xarxes000@o2.pl.

Co się zdarzyło w tym miesiącu? Niezbyt dużo. Jak zwykle byliśmy świadkami nowego odcinka serialu pt. „Wyjaśnianie katastrofy Smoleńskiej”. No niestety, szybko ten serial się nie skończy. Będzie się to pewnie ciągnęło latami. Niby Rosjanie wielce mieli nam wszystko odtajnić i przysłać pocztą dyplomatyczną, ale jak widzimy, życie bardzo często weryfikuje nasze plany. Parę słów tylko jeszcze napiszę o samej katastrofie. Kiedy ktoś mnie pyta: „Dominiku, jak myślisz, co zawiniło? Cemu to się stało?” Odpowiadam: „Myślę, że zamach i inne takie rzeczy celowe



nie wchodzi w grę. Nie byłem fanem śp. Lecha Kaczyńskiego ani nie jestem również fanem PiS-u. Wiem, że nie można oceniać ludzi zmarłych, ale mogę ocenić prezydenturę L. Kaczyńskiego. Ona była bardzo zawzięta wobec rządu. Zawsze, gdy coś PO chciała zrobić, krok do przodu to Kaczyński używał weta. Wyobrażacie sobie, co by było, gdyby on nie wylądował wtedy w Katyniu? Przecież premier parę dni wcześniej wylądował i tam był! Jaki by wstyd był! Że on nie wylądował! Resztę możecie dopowiedzieć sobie sami. Jak pewnie wiecie i nie wiecie, to w październiku będziemy mieć

wybory parlamentarne. Ale już w lutym, czyli na 8 miesięcy wcześniej partie zaczynają pisać listy wyborcze. Co w tym jest wartego uwagi? Różne transfery znanych polityków. W poprzednich wyborach pamiętam ciekawy transfer, a dokładniej rzecz ujmując, śmieszny transfer Leszka Millera z SLD do Samoobrony. Ciekawe jest, że z partii lewicowej przeszedł do centroprawicowej. Cóż, widać ludzie lubią zmieniać poglądy. Powstaje tylko pytanie: „Jak wyborca może wierzyć takiemu posłowi?” W lutym mogliśmy ujrzyć również wielki powrót na naszych ekranach szanownego pana Andrzeja Leppera, który mówił, że Łukaszenka nie jest

dyktatorem

tylko

Kaczyński. Cóż, z uśmiechem na twarzy się w ogóle ogląda Leppera.

Pamiętam,

kiedy wielki człowiek roli wszedł do sejmu. Kiedy Lepper przebrał sweterek w romby w garnitur. Jak się człowiek bardziej mu

przypatrzył, to nawet nie umiał chodzić po sejmie w tym garniturze? Dopiero musiał się nauczyć tego. Pamiętacie, jak szedł Lepper po korytarzach sejmowych? Prawie nigdy sam. Zawsze szło całe wojsko Samoobrony. Wielce dumni, że są w sejmie i że w koalicji! I jak się to skończyło? To, że Lepper i Giertych odeszli w polityczny niebyt, a PiS w większości przejął ich elektorat.

Dobrze, to tyle, jeśli chodziłoby o pierwszą część. Teraz kolejną rzeczy przyszedł czas na drugą. Ostatnio opowiadałem mojemu przyjacielowi o tym artykule i spytałem się go, co napisać

Ciąg dalszy na następnej stronie



w drugiej części? On mi powiedział, że jeśli chcę, żeby to ludzie czytali to trzeba o seksie, zdradzie i pieniądzech, bo to ludzi rusza. Oczywiście to była przenośnia, o czym mam pisać, a wszyscy wiemy chyba, o czym naprawdę. Fakt, ludzie lubią takie rzeczy, a jak dojdą do tego plotki to w ogóle. Z jednej strony to jest przykre, że często nie potrafimy mówić, rozmawiać, czytać o rzeczach poważnych, tylko zwykle o takich „bzdetach”. No ok., ale przejdźmy do meritum. W moim codziennym monotonnym życiu pracy i nauki oglądam dużo seriali. Głównie są to: „Prosto w serce”, „Na Wspólnej”. U mnie w domu to „Na Wspólnej” króluje od samego niemal początku tego serialu. Zawsze siadają wszyscy domownicy do tego. Jeśli również oglądacie, to pewnie śledzicie losy Marty i Filipa. Co w tym takiego ciekawego? A mianowicie losy ich małżeństwa. Są przykładem większości statystycznych małżeństw. Najpierw wielkie zauroczenie, zakochanie. Potem dziecko. Potem można by powiedzieć bajkowe życie, a następnie pojawiły się czynniki, które doprowadziły do zdrady Filipa przez Martę. Jej kariera telewizyjna rozwijała się, gdy Filip zajmował się dzieckiem. Cóż, dzięki właśnie tej karierze Marta zaczęła się oddalać od Filipa. A gdy napatoczył się „super tata”, to skoczyła sobie w bok. Myślę, że często tak człowiek ma. Rzadko które małżeństwa kończą się np. 80-letnim stażem małżeńskim - z prostych przyczyn, choćby śmierć współmałżonków lub zdradą któregoś. Lecz problem jest zawsze bardzo skomplikowany. Jak któryś z partnerów zdradza drugiego, to dużo czynników się na to składa. Właśnie tu mieliśmy przykład takiej sytuacji. Lecz pytanie, co później zrobić. Oczywiście cały świat się zawala, płacz, krzyk itd. O wiele prościej jest, jak ludzie nie mają dziecka. Wtedy można się „rozstać z klasą”. Bardzo trudno jest trafić na właśnie tego/ą, która będzie na przysłowiową „resztę życia”, choć ja

w coś takiego na ogół nie wierzę. Może jestem zbyt wielkim liberalistą, ale cóż – takie życie. Zawsze się zarzekamy, że jeśli mnie zdradzisz to koniec. Fakt koniec – na jakiś czas. A później ludzie wracają do siebie, lecz pytanie, po co? „Bo się kochają” – cóż za romantyczny bełkot. Zdradzie zawsze towarzyszy kłamstwo. Spójrzmy na inny serialowy związek Małgosi i Piotra. Małgosia uciemiężona poprzednim związkiem, Piotr na pozór stereotypowy facet, który sądzi, że kobieta powinna być przy garach. Na przykładzie ich ostatniego problemu, a mianowicie ceny wynajmu mieszkania, możemy w tym zobaczyć, że są kłamstwa większe i mniejsze. Piszac o mniejszym, mam na myśli to, że Piotr nie powiedział jej o faktycznym czynszu, jaki jest za mieszkanie. W jednym z ostatnich odcinków ona zrobiła mu o to awanturę. A ja mówię: „Kobieto, otrząśnij się!”. Powiedziała, że obiecała sobie, że nikt ją już nie będzie okłamywał. Ok, zgadzam się z tym. Ale to nie było do końca kłamstwo. Po prostu on chciał jej pomóc w życiu, bo ją kocha. No, ale chciał dobrze, a wyszło jak zwykle. Cóż, pomyślcie o tym i jak Wam przyjdzie coś fajnego do głowy, to piszcie. Z mojej strony to na tyle i do zobaczenia w następnym numerze.

!UWAGA CZYTELNICY!

Szukamy osoby na stanowisko:

Dziennikarz/Reporter

Praca polega na napisaniu artykułu, na dowolny temat.

Za każdy opublikowany artykuł płacimy wysoką nadprogramową oceną z języka polskiego.

Szczegóły w gabinecie

polonistycznym u

mgra Bogusława Bogusza.

Nie czekaj! Zgłoś się już dziś!

Gazetka szkolna ZSŁ Margines

Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Kastelik

Wojciech Gajda

Hubert Pięta

Piotr Jeziorek

Damian Konieczny

Ryszard Czernecki



Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: zslmargins@o2.pl

http://www.tl.krakow.pl/o_szkole/media_szkoln
e/gazetka_margins/

386

Zjawisko narastania dźwięku	Autor muzyki do wielu filmów	Imię Mrożka, autora „Tanga”	Dźwigana przez ciężarówca
Lśniąca tkanina podobna do aksamitu	3	Kraj z inwokacji w „Panu Tadeuszu”	z Róterdamu
Zakłady, gdzie produkowano radiodiodobiorniki	5	2	6
Komiksowy superbohater	Ostry pisk, gwizd	4	
Gospodarstwo, np. z kurami			1

Rozwiązanie – nazwa afryk. stolicy.

1	2	3	4	5	6
---	---	---	---	---	---

388